

# Obijanie się dla Ojczyzny

Ostatnio pisałem o zmęczeniu. „Co za dużo to nie zdrowo.” - jak mawiają niektórzy. Jest pewien względnie młody prawnik, który właśnie przypomniał mi, że żyję w koszalińsko-słupskiej atmosferze waśni lokalnych. Stwierdził, żebym się wziął do roboty dla Ojczyzny a nie tylko płodzę swoje artykuły, które mają wąskiego odbiorcę. I znowu wyobraziłem sobie Aleksandra Głowackiego, jak ostrożnie idzie po schodach, by dojść na Plac Zamkowy. Nie spogląda w dół, bo lęk przestrzeni go paraliżuje i myśli nad nowym felietonem. Dla kogo go popelni?



Właśnie... Dla kogo? Dla stojących na placu kwiaciarek i sprzedawcy kaloszy? Dla biegnącego gazeciarza, który nawet nie wie, że niesie przez niego prowadzony tytuł. Gazeciarze nie muszą znać redaktorów naczelnych, bo to nie zawsze znajomość obarczona tak wielkim zaszczytem jak w wypadku poznania Prusa. Pan Bolesław albo lepiej Aleksander, drapie się nieco po brodzie i zastanawia. Opisał już wszystko, co tu widzi, a miasto niezbyt duże o duszyczce prowincjonalnego grajdoła. Na co się już nie zamachnął? I co tu robić?

I nagle przychodzi email i drugocze jego powinności i pragnienia. Wsadza mu kopa, by... pisał dalej. Bo po kiego on pisał? Komu to służyło, że uważał w zupie pływające włosy rodzinnych pejsów? Jak zrobił, że szacowny tytuł, którego tu celowo nie wymienię, bo jest dzisiaj szarpany i profanowany przez tych, którym chciał postawić tamę przynajmniej w polskiej prasie, że ten tytuł wypłynął na szerokie wody i spokojnie można by go wydawać w Paryżu czy Londynie a niczym nie odstawał poziomem od najlepszych w Europie tytułów prasowych.

I nagle jakiś młody człowiek potrąca go i mówi: „Panie Prus, rób pan coś dla Ojczyzny, a nie tylko piszesz te swoje felietony, które docierają do ograniczonego grona ludzi.”. Wszakże liczba ludzi w całej Ludzkości też jest ograniczona. Nie wiem, co, miał na myśli młody człowiek, który tak ładnie uklonił się unosząc przy tym swój nieco na bakier noszony melonik, gdy powiedział o ograniczeniu. Może chodziło o ograniczenie umysłowe czytelnika a może o brak duchowych podniet, gdzie każdy widział tylko parę i żelazo a o sprawach wyższych zapomniał. I ten wszechogarniający rubel, synonim utraty niepodległości Polski. Dawny email czy sms miał inny powab, trzeba było kogoś nim fizycznie wałnąć, by dotarło.

Dziś przechodzi bez echa, jak mgiełka nad bagniskiem. I dalej nie wiemy dla kogo on pisał ten Prus. Zapomniano już dawno o pozytywizmie i jego nieco leciwym przesłaniu, ale dziś stale na tapecie, gdy trzeba unosić powiew nowoczesności, jak tego chcą przeróżni zniwiarze głupoty ludzkiej. I wali tą nowoczesnością jak emailami i sms-ami. Tłuką się nimi wszyscy, jakby komary odkurzać, które tysiącami obsiadły ściany i sufity. A gdzie w tym wszystkim rozmowa? Gdzie w tym

wszystkim chęć porozumienia się? Czemu nie przyjdzie taki i nie powie: „Chodź pan na herbatkę. O tam mają wolny stolik. Podyskutujemy.”

Pan Bolesław jest już na równym, nie dygoce jego serce ze strachu przed wysokością. Żydzi prowadzą, owszem, swoje gazeciny, ale to barachło niewarte czytania. Jego tytuł stoi dobrze. Sprzedaż idzie. Książki drukują w seriach dla prenumeratorów. Żyć nie umierać. Nie koniecznie trochę uwiera ten rubel w kieszeni, który stale grozi paluchem, że nie ma wolności w tym kraju nad Wisłą. Spokojnie wchodzi do budynku redakcji. Zamyka się u siebie i zaczyna klepać w klawiaturę swego PC-ta. Albo jakiegoś innego typu stalówki czy pióra.

„Byle tylko nie kopiuj-wklej.” - tylko to słyszy, gdy wglębia się w temat nowego felietonu, bo przecież nie zgłębił wszystkich tematów, bo tematów jest nieskończenie wiele, jest ich nieograniczona ilość, tylko trzeba chcieć się podłączyć do tego strumienia. I znowu trafia na żyda na tym pięknym szmacianym papierze, którego lubi użyć, żeby wszystko nie było jak papierowa pulpa. Niech inni, ci z pozostałych redakcji piszą te swoje knoty pulpiane, on jedzie na starej szmacie. I znowu przyplątuje się refren, że przecież wszystko to robi dla Narodu Polskiego i tej zabitej dechami Ojczyzny.

I nagle patrzy na kalendarz a tu – puk puk – nie ma już nawet dziesięciu miesięcy do 1-go maja 2021 roku, gdy Polska Ziemia, dla której to pisze, pójdzie do Niemca jak frymarcząca sobą mar-kietanka. Po plecach mu przelatują ciary (jak pisał Karol Kurpiński w swym „Dzienniku Podróży”), że nie wie, co teraz z tym zrobić. I dalej pisze, aż zobaczy koniec miejsca na felieton. Tyle i tyle liter. Szlus. Niech inni o tym myślą, dla kogo to zrobił.

I teraz ja... Czy ja się tu obijam? Chyba już tylko kijem, bo cały chodzę poobijany od tego pisan-ia. Nie dociera do ludności, bo w Polsce nie ma tytułu, takiego jaki prowadził pan Bolesław. Przeszedłbym się chociaż na Powązki, aby popatrzeć po grobach tych, którzy tak jak ja się niegdyś obija-li. Ale to daleko. Sprawdzę, czy przyszła fotografia<sup>1</sup>. To mi musi wystarczyć, że bity i bajty mi ją tu dostarczą. Wklepię jeszcze kilka słów tym gęsim piórem na megabajtach i niech idzie w Świat szeroki. Co mi tam lęk przestrzeni, byle dotarło... bodaj do jednego Polaka. Szczerego i serdecznego, że są różne metody troski o Ojczyznę.

Z Bogiem.

*Andrzej Marek Hendzel*

---

<sup>1</sup> Fotografia Andrzej Skorski, nagrobek Aleksandra Głowackiego (Bolesława Prusa) Powązki w Warszawie.